Kosmiczne bitwy! Piraci! Pościgi! Eksplozje! Wybuchy! Kosmos! Flurry Heart! Pluszowy ślimak! Wielka polityka! Niewolnictwo! Nyx! Zarąbista okładka! Czy można chcieć czegoś więcej od opowiadania? Jeśli odpowiedź brzmi “tak”, to “Flurry in Time” pewnie to też zapewnia!

Natknąłem się na to opowiadanie absolutnym przypadkiem. Jak zwykle po zobaczeniu ładnego obrazka na FiMFiction mój instynkt - “nikt nie wydawałby kasy na coś tak fajnego do jakiegoś chłamu!” - wziął górę, mimo że kilka razy już boleśnie się odbiłem od opowiadań gdzie okładka okazywała się najlepszym elementem. Po prostu nie mogłem się powstrzymać - to było takie dobre! Dorośle wyglądająca Flurry Heart z krótką grzywą, smutna Twilight Sparkle, bardzo radosny kirin z jakąś bronią palną, stwór rodem z koszmarów w tle, dwa okręty kosmiczne, Nyx (którą wziąłem początkowo za podmieńca) - wszystko to ładnie ułożone i narysowane. Grzechem byłoby nie przyjrzeć się bliżej!

Autor o nicku DuvetffReason zaszalał. Akcja przenosi czytelników o kilka tysięcy lat w przyszłość w porównaniu do tego co mamy w serialu, to jeszcze jako główną bohaterkę umieścił Flurry Heart - która, mimo dobrych kilkunastu wieków na karku, zachowuje się w sposób co najmniej ekscentryczny. Poznajemy ją w momencie gdy siedzi za sterami swojego statku o wdzięcznej nazwie “The Fleeting Dream” i szykuje się do skoku rabunkowego. Tak, drodzy państwo, nasza mała kruszyna która w serialu co najwyżej prawie doprowadziła do zagłady miasta została piratem! Autor dość powoli dawkuje informacje o świecie, więc nie wiadomo kto i gdzie popełnił błąd wychowawczy, ale musiał on mieć nieziemskie proporcje. Dość prosta misja dość szybko się komplikuje, ale w sposób którego główna bohaterka nie przewidziała - ot, jej kuzynka, Nyx (tak, ta z “Past Sins”, choć odrobinkę zmieniona i oczywiście o wiele starsza) kontaktuje się z nią prosząc o pomoc z atakiem piratów. Flurry, będąc całkiem miłą klaczą, oczywiście postanawia pomóc - ale niestety, jej statek to za mało. Zamiast ruszyć prosto na pomoc swojej krewniaczce musi najpierw zahaczyć o stację “Harmonia” i przekazać prośbę o pomoc…

Tak prosto rozpoczęta fabuła szybko zaczyna się komplikować i obrastać w kolejne wątki - jak się szybko okazuje, Flurry jest nie tylko piratem (co samo w sobie stanowi spory problem, gdy chce się chce przekazać prośbę o pomoc do jakiejkolwiek legalnej organizacji w kosmosie), ale ma też za sobą kilka bardzo poważnych kłótni rodzinnych, udział w niedawno zakończonej wojnie (i to taki że jedna ze stron konfliktu wciąż żąda jej głowy)... Do tego “Harmonia”, mimo że ma w teorii szerzyć idee jedności i pokoju, tak ważne w galaktyce, w której dopiero niedawno kuce skończyły do siebie strzelać, okazuje się oferować władzę kilku niekoniecznie przyjemnym draniom, którzy mają swoje własne plany. Tymczasem zegar tyka - Flurry wie, na jak długo jej kuzynce starczy energii na podtrzymywanie życia na okręcie, ale nie może być pewna jak jej idzie odpieranie ataków piratów, więc odrobinę się jej śpieszy. Jak do tego całego bałaganu doliczy się jeszcze to, że nasza bohaterka jest bardzo impulsywna, niedojrzała i odrobinę szalona, to mamy przepis na katastrofę - albo na świetne opowiadanie.

Córka Cadance i Shininga świetnie się sprawdza jako główna bohaterka. Ma solidny bagaż emocjonalny i historyczny, aż tryska pewnością siebie i ma zwyczaj pytać swojego pluszowego ślimaka o opinię - jak sama twierdzi, bez tego dawno by już zwariowała. Od razu skojarzyła mi się z Hanem Solo i innymi łotrzykami znanymi z popkultury - typ buntownika o złotym sercu, który celnie strzela, świetnie lata/jeździ i ucieka przed przeszłością. Oczywiście, sytuacja się tu o tyle różni, że Flurry to nie jest pierwsza lepsza bandytka, a księżniczka i alicorn - co daje jej o wiele więcej możliwości i o wiele niebezpieczniejszych wrogów niż byle pirat, który od czasu do czasu świśnie kontener laserów z transportowca bez eskorty.

Świetnie sprawdza się też spora plejada postaci pobocznych. Mamy tu zniesławionych pilotów walczących o oczyszczenie swojego honoru, takich jak Swan Song (która ma swoją własną historię z Flurry i stanowi drugą najważniejszą postać w opowiadaniu), bandę marines, jednego z dowódców “Harmonii”... Każda z tych postaci ma swoje własne cele, marzenia i osobowość. Ani razu przy czytaniu nie miałem wrażenia, że któraś z nich robi coś tylko dlatego, że autor jej tak kazał - są po prostu tak pełne życia. Na odrębną wzmiankę zasługuje Merry Weather - dowódca oddziału pegazich pilotów strzegących “Harmonii”, który jest tak wrednym skurczybykiem, że natężenie nienawiści jakie czują do niego czytelnicy zaskoczyło nawet autora. Ot, to taki owoc nieświętego, bluźnierczego związku między Jabbą Huttem i baronem Harkonnenem w kuczej postaci - hedonistyczna menda, którą chce się udusić. Co prawda pewnym problemem jest to, że obserwujemy jego poczynania z punktu widzenia postaci, które mają z nim na bakier, więc kto wie, może po prostu główne bohaterki (w tym Swan Song, która służy Merry’emu) to po prostu złe psychopatki, a on po prostu traktuje je tak jak zasługują - jak szlam pod swoimi kopytami?

...mam nadzieję że nie, bo mój mózg mógłby tego nie wytrzymać. DuvetofReason nie przesadza jednak - nawet przez chwilę nie mamy poczucia, że Merry jest bardziej zły niż powinien, albo że mimo swojego paskudnego charakteru ma za dużą władzę. Wszystko jest usprawiedliwione i opisane.

Opisy są świetne. Autor doskonale operuje słowem pisanym i wykazuje przy tym spore doświadczenie. Zawsze sączy informacje na tyle wolno, by czytelnik nie dowiedział się wszystkiego od razu, do tego przekazuje je w wyjątkowo strawny sposób - przez reakcje postaci, przemyślenia, dialogi… Wszystko układa się w jedną, organiczną całość, której nie zakłócają żadne literówki, ściany tekstów czy przypadki łamania reguły “show, not tell”.

Ile bym dał żeby każde opowiadanie z ładną okładką miało taką jakość! Każdy fan “Star Wars”, “Star Treka”, “Babylonu 5”, “Freespace’a”, “Homeworlda” czy dowolnego innego dzieła, w którym jedne istoty robią drugim istotom krzywdę przy użyciu statków kosmicznych i laserów, powinien wziąć to opowiadanie na warsztat. Gdyby jeszcze rozdziały wychodziły częściej niż raz na dwa tygodnie… No co mam powiedzieć? Tęsknie za tą starożytną, niedojrzałą wariatką i chcę wiedzieć co jeszcze ją czeka!